



ABE KON

9 października 1945 r. w Łodzi sędzia Z. Łukaszewicz w obecności prokuratora J. Maciejewskiego przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Abe Kon
Wiek	28 lat
Imiona rodziców	Matesa
Miejsce zamieszkania	Łódź, ul. Piotrkowska 117
Zajęcie	stolarz
Wyznanie	mojżeszowe
Karalność	niekarany

2 października 1942 przywieziono mnie transportem zawierającym 60 wagonów Żydów z Częstochowy. W każdym wagonie mieściło się około 100 mężczyzn, kobiet i dzieci. Po przybyciu na rampę [obozu] Treblinka (na rampę podstawiano około 20 wagonów, reszta czekała na stacji Treblinka) Ukraińcy i SS-mani nahajami i kolbami wygonili ludzi z wagonów na plac między barakami.

Przed rozebraniem komendant obozu wybrał około 60 robotników żydowskich, w tej grupie i mnie. Skierowano mnie początkowo do sortowania ubrań, gdzie pracowałem dwa, trzy tygodnie. Następnie przez okres około trzech miesięcy pracowałem w baraku przy rozbieraniu kobiet.

Obóz dzielił się zasadniczo na dwie części. W jednej mieściły się rampa, magazyny, baraki mieszkalne, w drugiej, do której wstęp był zabroniony, były komory, groby, paleniska i baraki dla pracującej tam grupy. W dwa tygodnie po przybyciu do obozu miałem możliwość

rozmawiać z jednym murarzem, który pracował przy budowie komór w okresie początkowym organizacji obozu, i któremu udało się przedostać do pierwszej części obozu. Opowiadał on, że komór wszystkich było 12, zbudowane były z betonu systemem korytarzowym. Z korytarza prowadziły wąskie wejścia do poszczególnych komór, na ścianach zaś zewnętrznych mieściły się klapy do usuwania trupów. Zabijano przez wyciąganie powietrza z komór.

W czasie, gdy przybyłem, zwłoki ofiar gromadzone były przeważnie w dołach, później zaczęto je palić w rozmaity sposób. Z początku prymitywnie na stosach, a później na rusztach specjalnie budowanych. Słyszałem, że popioły ze spalenia były mieszane z żużlem i użyte do wysypywania dróg.

W pierwszej części obozu mieścił się tzw. lazaret. Było to miejsce niszczenia ludzi, którzy nie mogli o własnych siłach iść do komór oraz robotników, którzy w czymś zawinili lub zachorowali.

Robotnicy żydowscy zatrudnieni w obozie dzielili się na kilka grup. Czerwoni, którzy pracowali przy rozbieraniu mężczyzn na placu (czerwone opaski), niebiescy pracujący przy oczyszczaniu wagonów (niebieskie opaski), różowi, pracujący przy rozbieraniu kobiet (różowe opaski). Kilku pracowało w lazarecie i mieli opaski z czerwonym krzyżem. Największa grupa pracowała przy sortowaniu ubrań i innego dobytku. Była również pewna grupa wychodząca do pracy, do lasu po gałęzie, celem robienia płotów. Ogółem w grupach tych było ponad tysiąc robotników. W drugiej części obozu przy komorach i dołach pracowało około 300 robotników. Warunki pracy były tam tak ciężkie, że ludzie ginęli przeważnie w okresie kilku dni, najwyżej do dwóch tygodni i byli zastępowani nowymi.

Od czasu mego przybycia do grudnia 1942 przybywały do obozu przeciętnie trzy transporty po 60 wagonów codziennie, bez żadnej przerwy. W wagonach przeważnie było już dużo trupów, a pamiętam specjalnie transport z Białej Podlaskiej, który był siedem dni w drodze i wyszło z niego 10 żywych ofiar, zaś reszta wszystko byli umarli.

W okresie świąt nastąpiła około trzytygodniowa przerwa w transportach, później od około 7 stycznia mniej więcej do połowy kwietnia przybywały dwa, trzy transporty na tydzień. W końcu marca przybyło cztery, pięć transportów Żydów z Bułgarii.



Jako dowód tego mam do dzisiaj marynarkę jednego z tych Żydów z firmą krawca w Salonikach.

W maju 1943 nadeszły ostatnie transporty z getta warszawskiego, a później jeszcze końcowy transport z obozu pracy w Treblince, położonego w niewielkiej odległości od obozu niszczenia.

W obozie często odbywały się wizytacje generałów SS, wśród tych szczególnie często przyjeżdżał generał z Lublina: małego wzrostu, szczupły.

Dobytek i ubrania zabrane ofiarom były starannie sortowane i wysyłane do Niemiec wielkimi transportami.

Od stycznia 1943 urządzono fikcyjną stację kolejową, aby w ofiarach wzbudzić przekonanie, że przyjeżdżają do obozu pracy. Pamiętam, że jeszcze poprzednio Żydzi z Niemiec i Czechosłowacji przyjeżdżali w transportach za biletami, przy czym pociągi miały wagony bagażowe, a pasażerowie kwity bagażowe na przewożony dobytek.

Złoto i waluty przewożono co pewien czas do Lublina i Warszawy samochodami.

Z nazwisk Niemców z obsługi obozu pamiętam: zastępcę komendanta Franza przezywanego „Lalka”, Untersturmführera SS, Untersturmführera Zeppa, Suchomila i Mullera. Wszyscy oni w okrutny sposób obchodzili się z robotnikami i bardzo wiele osób zginęło z ich ręki. Ja uciekłem z obozu w czasie powstania 2 sierpnia 1943, biorąc czynny udział w walkach.

Protokół odczytano, po czym został podpisany przez świadka na każdej stronie.